

# Hej kołęda, ko-len-da!

Agnieszka Lis



**S**łowo kołęda pochodzi od łacińskiego *calendae* - jeszcze przed Chrystusem tak nazywano pierwszy dzień każdego miesiąca. W roku 46 p.n.e. Juliusz Cezar zreformował kalendarz rzymski - od tego momentu najbardziej uroczyste obchodzono kalendy styczniowe, rozpoczynające nowy rok. Obchodom witania Nowego Roku często towarzyszyła pieśń - i już wiemy skąd się wzięły pierwsze kołędy.

Jednak od kołęd Cesarstwa Rzymskiego jeszcze długa droga do dzisiejszego rozumienia tego pojęcia. Dopiero w XIII wieku słowo kołęda nabiera znaczenia religijnego. W 1223 roku święty Franciszek zbudował z okazji świąt Bożego Narodzenia żłobek i wraz z braćmi adorował dzieciątka. Ten zwyczaj szybko rozpowszechnił się w całej Europie. Ludność zbierająca się przy stajenkach celebrowała Narodzenie Pana śpiewem - częstokroć, a właściwie coraz częściej w swoim ojczystym języku.

Pierwsze zachowane kołędy polskie pochodzą z XV wieku (znamy ich około dziesięciu; np. kancjonał Jana z Przeworska z 1435 roku zawiera hymn "Chrystus się nam narodził"). Kołęd szesnastowiecznych znamy już ponad setkę. Wiele z nich to przekłady utworów łacińskich. Nazwa „kołęda” - jako oznaczenie śpiewu bożonarodzeniowego pierwszy raz pojawia się dopiero w XVI wieku, w tabulaturze Jana z Lublina. Później kołędy coraz bardziej wnikały w tradycję i kulturę ludową. Stawały się coraz bardziej związane z sytuacją kraju (F. Karpiński „Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą” w kołędzie „Bóg się rodzi”), były także wykorzystywane i przetwarzane przez twórców (F. Chopin, środkowa część *Scherza h - moll*, motywy kołędy „Lulajże Jezuniu”). Znanym XIX wiecznym zbiorem kołęd są „Pastorałki i kołędy” M. Mioduszeńskiego (1843). W czasach nam bliższych kołędy były sposobem na wyrażenie tęsknot narodu - do wolności, radości, spokoju (kołędy z czasu II Wojny Światowej, z okresu stanu wojennego).

Kołędy zazwyczaj śpiewamy przy choince. Mało kto wie, a już na pewno patrioci, szczególnie skrajni nie chcą o tym pamiętać, że strojenie wigilijnych drzewek jest obyczajem niemieckim. Rozpowszechnił się on w Europie i Ameryce dopiero w XIX wieku, po ślubie brytyjskiej królowej Wiktorii z księciem Albertem Sachsen - Coburg - Gotha (1840), a w świecie niechrześcijańskim, np. w Japonii, dopiero w obecnym stuleciu.

Wysłuchałam ponad dwudziestu różnych płyt z etykietką „Christmas”. Wybór jest naprawdę duży, są to, niestety, z reguły składanki pozbawione jakiegokolwiek klucza i sensu. Wiele jest nagrań zrekonstruowanych. Spokojną klasykę reprezentują np. „A Jolly Christmas from Frank Sinatra” (Capitol Records, CDP 7 48329 2), „Christmas, The Singers Unlimited” (1972 MPS Records GmbH, 821859-2), „A Winter Romance, Dean Martin” (1989 Capitol Records Inc., nagrane w 1959, CDP 7 93115 2), „Elvis' Christmas Album” (1957

BMG Music, RCA ND 90300). Wszystkie nagrania niemożliwie słodkie i kiepsko nagrane - jeśli już je polecać, to tylko w małych ilościach - zresztą, ze względu na fatalną jakość nagrania na pewno nie nadają się dla audiofilów. Troszkę inaczej jest z niedawno wydaną, ale utrzymaną we wspomnianym stylu płytą „A Brenda Lee Christmas” (1991 Warner Bros. Records Inc., 9 26660-2). Lepiej nagrana, ale to też słodki szmuncesik.

Można znaleźć w sklepach także sporo różnego rodzaju przeróbek - aranżacji - składek fragmentów dzieł barokowych, klasycznych i romantycznych. Przykładem może być płyta „Christmas Adagio Karajan” (1968 - 1977 DGG 449 924 - 2) - nudne jak flaki z olejem zestawienie Torellego, Respighiego, Manfrediniego, Haendla, Locatello, Corellego i Grubera. Nie pomoże ani blask nazwiska Karajana, ani akompaniament znakomitych Berlińczyczków - chwała i już. Podobnie, lub jeszcze gorzej prezentuje się płyta „James Last, The Christmas Album” (1994 Karusell Limited, Spectrum Music 550 641 - 2). To luźne przeróbki przebojów muzyki „poważnej”. Nieciekawe i banalne. Trochę lepiej wypada inna jego płyta „Christmas Dancing with James Last” (1966 Polydor 815 198-2) - w naszej tradycji nie są to wprawdzie utwory świąteczne, ale zachowują taki nastrój. Spokojna instrumentacja + wokal, momorando, mruzcando, a-a-a, chórk! anielskie, etc... Ciekawą płytą jest album „George Zamfir, Panpipes for Christmas” (1984 Mercury S.A., France, 1996 Karusell International, Spectrum Music 552 581-2) - tytuł sugeruje zawartość kraszka. Piszczałki plus la-la-la, całkiem przyjemny podkład do rozmowy. Inna ciekawostką, również miłą dla uszu jest „The Christmas Album, Canadian Brass” (1990 PHILIPS 426 835-2) - dwadzieścia trzy kołędy, niekoniecznie znane w polskiej tradycji w oryginalnym opracowaniu na kwintet dęty i wokal. Poziom nagrania jest średni, ale nastrój bardzo świąteczny, chociaż nie przesłodzony i nie patetyczny. A w dodatku aranżacje są bardzo dowcipne! - to jedna z nielicznych płyt, które mogę Państwu polecić.

Ciekawostką jest płyta „Christmas Interpretations, Boyz II Men” (1993 Motown Record Company, 530 257-2) - szczególnie dla nastolatków. Jest to materiał bardzo dobrze nagrany, ale niezupełnie świąteczny. Sugerują to tytuły i teksty utworów, ale oprócz zaczynającego i kończącego płytę „Silent Night” (notabene bardzo dobrze zaśpiewanego) nic nie sugeruje atmosfery Bożego Narodzenia.

Interesującą zawartość ma płyta „A Mojazz Christmas” (1996 Motown Record Company). Pomieszczenie różnych gatunków muzycznych: soulu, jazzu, popu i rytmów latynoamerykańskich troszkę odbudowało moją wiarę, że można pod szyldem „Christmas” zrobić coś ciekawego. Nareszcie było czego posłuchać! Z tym, że trudno mówić tu o kołędach...

A skoro już do kołęd powróciliśmy, pora na przedstawienie kilku płyt z typową zawartością kołędową. Ładną okładkę ma płyta „Merry Christmas, Christmas

Carols” (1982 PHILIPS 412 551-2). I aż na chwilę powstrzymam swój pęd w wyliczaniu kolejnych tytułów, takie ta płyta zrobiła na mnie wrażenie! Podobnego koszmaku dawno nie słyszałam! Vienna Boys' Choir, Wiener Volkssperorchester dają popis wycia i piszczenia - to mógłby być (lub jest) sztandarowy przykład austriackiej odmiany kiczu, z pełnym oprzyrządowaniem dętym; jedyne, czego mi tu zabrakło to piórko od kapełusza Wilhelma Tella. Inna stricte kołędowa płyta, którą wybrałam ze sklepowych półek, to „Kołędy, Pod Budą” (GAMMA CCD-004). Dostyc tradycyjnie, wielu osobom mogą się podobać. Takich wydawnictw jest sporo, z premedytacją jednak wybierałam płyty, które mogłyby wnieść coś oryginalnego i ciekawego, więc o nagraniach „po prostu kołęd” pisać nie będę. Zresztą, szybko zaczęłam żałować takiego „oryginalnego” wyboru.

Jedną z nielicznych płyt z nietradycyjnie potraktowanym materiałem kołędowo - pastorałkowym jest „Krywań, Nad Tatrami Gwiazda Betlejemska” (1993 Ryszard Music CD 0002). Boże Narodzenie przeniesione w Tatry przez autora tekstów, Wiesława Nowaka - to jest coś! A zakopiański zespół Krywań świetnie te kołędy i pastorałki interpretuje.

Na zakończenie jeszcze jedna propozycja polska: „Christmas” (1996 Polygram, Izabelin Studio, 534 469 2). Tej pozycji patronuje Polski Komitet Unicef - bardzo szczytna idea, która - chyba zgodzicie się Państwo - należy polecać, ale zakupu płyty nie polecam. Cała jest banalna, ale ostatni utwór zjeżył mi włosy na głowie. „Gounod's Ave Maria” w wykonaniu Kasi Kowalskiej woła o pomstę do nieba. Czasem dobrze jest zastanowić się, czy - oprócz tego, że chcemy coś zrobić, że mamy na to ochotę, powinniśmy realizować swoje zamysły.

Zastanawiające jest, że właściwie wszystkie wydawnictwa charakteryzuje wyjątkowo niechlujne opracowanie edytorskie. Okładki, owszem, chociaż nie przesłodzone i nie patetyczne, ale srodek książeczek pozostawia wiele do życzenia. Na ogół brakuje podstawowych informacji - gdzie i kiedy materiał został nagrany etc., o takim drobiazgu jak podanie czasu całej płyty nawet nie śmiejmy wspominać.

Czas na refleksję - a ta jest niewesoła. Różne czarne myśli krążyły mi po głowie - może to ja mam wypaczony gust?, może zasłuchana w różne specjały nie umiem dostrzec piękna muzyki prostej, łatwej i przyjemnej? Ale to wcale nie tak. Przyjemnie, owszem, może być. Prosto także. Dlaczego jednak ma być prostacko? Brzydko i nieciekawie?

Jedyną konkluzją z całego powyższego przeglądu jest przypomnienie sobie, że trzeba słuchać tego, co się lubi i tylko tego. I NIKOMU z Państwa nie życzę wysłuchania tylu przypadkowych płyt, ilu ja w ostatnim czasie wysłuchałam (a wysłuchałam ich znacznie więcej, niż opisałam). To antyestetyczne przeżycie na długi czas pozbawi mnie przyjemności wybierania płytowych nowości - wolę wrócić do moich ukochanych staroci.